

NIEMEN

Fot. Jan Buthak

ROK PIĘTNASTY

28 <sup>24 MARCA 1938</sup>  
NUMER

TYGODNIK

W KRY

# G A Z E T K A N A S Z A F L O T A W O J E N N A

## Z K R A J U

### Prezydent do narodu

JAK ZWYKLE co roku, w dniu imienin zgasłego Woźdza Polski, Pan Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił przez radio obszernie przemówienie do ogółu obywateli, w którym przedstawił położenie państwa i wskazał najważniejsze zadania chwili.

Nad niespokojnym światem przewala się wielka fala historii, dokonywają się głębokie zmiany, zwłaszcza międzynarodowe, które i przed Polskę postawić mogą wielkie wymagania. Ta fala woła do Polaków, ażeby się przejęli głębokim uczuciem patriotycznym, ażeby temu uczuciu poświęcili poszczególne interesy różnych odłamów ludności, ażeby zaniechali zawziętych o nie sporów, ażeby się zjednoczyli w wysiłku zgodnej, wyteżonej pracy dla umocnienia Ojczyzny, jak na to zawsze wskazywał i tego się domagał Wielki Marszałek.

W tej pracy najważniejsze i najpilniejsze są obecnie dwie dziedziny: obronność kraju i jego podźwignięcie gospodarcze. Jednym i drugim z tych zadań z największą energią zajmuje się rząd, ale zwłaszcza w gospodarstwie narodowym nieodzowne jest współdziałanie społeczeństwa. W społeczno-ekonomicznym życiu Polski najcięższą dolegliwość stanowi przeludnienie i ubóstwo wsi. Wielkie masy małorolnych i bezrolnych włóścian ledwo mają z czego żyć, nie stać ich na kupowanie towarów przemysłowych miejskich, a skutkiem tego i przemysł rozwijać się nie może i o pracę dla bezrolnych w miastach nie łatwo. Stąd wśród ludu dużo jest rozgoryczenia, które starają się podżęgać komuniści, a przez konkurencję z komunistami i dla łatwego zdobycia posłuchu, — także agitatorzy różnych innych partii.

Co na to poradzić? Natychmiast i odrazu nie da się sprowadzić dobrobytu do Polski,

JŻ PO RAZ drugi w roku bieżącym nasza marynarka, a z nią cała Polska, związana ściśle z morzem, przeżywała uroczystą chwilę spuszczenia na wody jednostek morskich.

### „Orzeł”

Pierwsza taka uroczystość odbyła się we Vlissingen (Holandia), gdy 15 stycznia r. b. na wodach holenderskich zakotwiczył się okręt podwodny im. Marszałka Piłsudskiego „Orzeł”.

W tym stalowym kadłubie o wyporności 1.110 ton na powierzchni, a pod wodą — 1.475 ton, długości 84,5 m., wyposażonym w silne motory Diesla, biło serce ofiarne Polski. Bo przecież „Orzeł” powstał z drobnych kwot, zebranych przez F. O. M.!

### „Gryf”

Druga uroczystość odbyła się 6 lutego r. b. w Gdyni, gdy do portu macierzystego przybył pod dowództwem komandora ppor. Dzienisiewicza polski stawiacz min ORP „Gryf”, meldując się przepisowym salutem 13 strzałów dowódcy floty polskiej, kontradmirałowi Unrugowi.

„Gryf” został zbudowany w stoczni francuskiej w Hawrze i jest przeznaczony do stawiania min na otwartym morzu.

Ciężką miał podróż „Gryf” z Hawru do portu macierzystego. Walczył z silnym sztormem na morzu Północnym, ale celująco zdał pierwszy „egzamin”, tak jak w przyszłości również celująco zdawać będzie jeszcze cięższe egzaminy...

„Gryf” przedstawia się imponująco. Posiada silniki spalinowe zamiast parowych turbin, wyposażony jest w baterie przeciwlotnicze i inne najnowsze urządzenia wojenne. Wypiera 2.250 ton. Chociaż stosunkowo niewielki, jest największym okrętem w polskiej marynarce. W czasie pokoju pełnić będzie rolę „pływającej szkoły”, w której ćwiczyć się będą uczniowie szkoły podchorążych marynarki wojennej.

### Kontrtorpedowce

Polska marynarka wojenna jest jeszcze bardzo młoda, a przecież może się już pochwalić pokaźnym dorobkiem, zważywszy krótki czas istnienia Niepodległej Polski i trudności finansowe.

Triumfalny pochód naszej floty wojennej otwiera „Grom” i „Błyskawica”, dwa kontrtorpedowce, wyposażone w najnowsze urządzenia techniczne. Z „Gromu” i „Błyskawicy” możemy być naprawdę dumni, bo nie ustępuje im żaden kontrtorpedowiec zagraniczny pod względem urządzeń, odporności, opancerzenia i t. d.

„Grom” i „Błyskawica” zostały zbudowane w angielskiej stoczni w Cowes i w r. 1937 weszły w skład floty polskiej.

Druga „para” kontrtorpedowców „Wicher” i „Burza” (po 1.540 ton), zbudowane w stoczniach francuskich, weszły w skład naszej floty w r. 1931.

### Okręty podwodne

Dalej idą cztery okręty podwodne, stawiacze min, „Wilk”, „Ryś”, „Żbik” oraz najmłodszy „Gryf”. Są one stosunkowo duże, wyposażone również w najnowsze zdobycze techniki wojennej i prócz najmłodszego „Gryfu” spłynęły na wody w roku 1931 — 1932.

Okręty podwodne odgrywają podczas wojny bardzo dużą rolę, gdyż utrudniają komunikację nieprzyjacielskich statków, przerywają ruch statków handlowych i podczas wojny światowej w r. 1914 przechyliły ostatecznie szalę zwycięstwa.

### „Starsze pokolenie“

Do najstarszych naszych jednostek morskich, należą trzy torpedowce: „Mazur“, „Kujawiak“ i „Podhalanin“ (350 do 370 ton), przyznane nam przez Radę Ambasadorów w r. 1921 przy podziale dawnej floty niemieckiej. Obecnie używane są przeważnie jako okręty ćwiczebne.

Do „starszego pokolenia“ okrętów wojennych należą dwie kanonierki, „Komendant Piłsudski“ i „Generał Haller“, o wyporności 370 ton, zakupione przez Rząd Polski w r. 1921 w Finlandii.

Również do „starszych“ należą cztery trawlerzy po 185 ton: „Czajka“, „Jaskółka“, „Mewa“ i „Rybitwa“.

Ta czwórka jest nam specjalnie droga i bliska, bo została całkowicie wykonana w stoczni krajowej.

Prócz okrętów bojowych w skład naszej floty wchodzi szereg okrętów, pełniących służbę specjalną. Są to: „Wilia“, transportowiec wojenny, „Iskra“, żaglowiec szkolny, na którym ćwiczą się uczniowie Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej, „Smok“ okręt minowy, „Pomorzanin“, okręt hydrograficzny oraz kilka holowników.

Dwadzieścia kilka okrętów wojennych — to dużo dla tak młodego państwa jak Polska. Ale w porównaniu z innymi państwami morskimi, to niewiele. To też pragniemy jakościowo i ilościowo nie tylko dorównać innym państwom, lecz je prześcignąć. Bo rola marynarki wojennej nie ogranicza się do działań wojennych. Sam fakt jej istnienia budzi szacunek innych państw i jest często czynnikiem pokoju.

Nie wypowiada się tak pochopnie wojny państwu, mającemu silną flotę!

Nie tylko zresztą silną flotę!

Polska musi być silna nie tylko na morzu, ale w powietrzu i na ziemi. I wtedy tylko możemy być spokojni i ufni w nienaruszalność naszych granic!

St. Osieńska.



trzeba na to zgodnego, cierpliwego, wytrwałego wysiłku rządu i społeczeństwa. Rząd robi, co tylko może: przeprowadza reformę rolną, scalanie rozrzuconych gruntów chłopskich, melioracje rolne, osuszające lub nawadniające, udziela ulg w sprawie długów rolniczych i podatków. Ale społeczeństwo jeszcze nie uczyniło wszystkiego, co doń należy. Są takie dwa bardzo ważne zadania, które tylko społeczeństwo może wypełnić, a wypełniło je dotąd bardzo niedostatecznie: to podnieść ilość i jakość wytwarzanych przez rolnictwo płodów, a przede wszystkim lepiej zorganizować handel rolniczy. Przecież teraz ubogi włościanin na targu w małym miasteczku otrzymuje za swe produkty najwyżej połowę tej ceny, jaką za nie płaci później handlarzom spożywców. Gdyby społeczeństwo utworzyło w kraju dostateczną liczbę dobrze prowadzonych spółdzielni rolniczo-handlowych, to dużo pieniędzy, które teraz zabierają handlarze, można by oddać biednemu polskiemu włościanstwu i przyjąć mu z pomocą.

Mówił jeszcze Pan Prezydent, że społeczeństwo za mało myśli o takiej właśnie użytecznej pracy, za wiele energii poświęca na walkę o udział we władzy. Kłótnia zaś o udział we władzy nie powinna mieć miejsca, bo ten udział wcale nie jest jakimś monopolem b. legionistów, jak utrzymują partie opozycyjne; każdy obywatel może zająć wysokie kierownicze stanowisko, jeżeli tylko okaże się zdolnym i użytecznym.

Silny, rząd jest konieczny dla dobra kraju, jest też najcenniejszą spuścizną, jaką Polśce pozostawił Józef Piłsudski. Dziś ten rząd opiera się na powadze Głowy Państwa i Naczelnego Wodza. Do współdziałania z nim w służbie dla Polski stara się zorganizować społeczeństwo Obóz Zjednoczenia Narodowego.

A. P.

Szkoła Marynarki Wojennej  
w Toruniu

# SKARBY WSZYSTKICH CZASÓW

Na ratunek skazanym na zagładę

JUŻ w końcu ubiegłego stulecia spostrzeżono, że światu przybywa fabryk, budynków i maszyn, a ubywa gwałtownie lasów i drzew. I wówczas ludzie mądrzy i dobrzy zadrżeli. Jeżeli tak dalej pójdzie — orzekli — dzieci naszych dzieci znać będą lasy tylko z obrazków i opowiadań, a o niektórych drzewach nigdy nie będą miały pojęcia.

Powiał prąd, któremu początek dała Anglia: póki czas zachować to, co może być na zagładę skazane i, jeżeli to możliwe, odrodzić wszystko, co skarłało, a da się przy odpowiedniej troskliwości i pielęgnacji wrócić do swej naturalnej postaci!

W ten sposób w całym świecie powstały towarzystwa ochrony przyrody, których zadania z czasem przejęły państwa. Każdy kraj podjął się ich z innych pobudek. Anglia zrobiła to ze względów estetycznych, czyli dbałości o piękno, rozumiejąc, że roślinność jest klejnotem, strojącym kraj angielski. Praktyczna Ameryka, której miasta i osiedla fabryczne rozrastały się z piorunującą szybkością, zajęła się ochroną przyrody dla zdrowia i przyjemności mieszkańców. Niemcy gorliwie podjęły się ochrony zabytków przyrodniczych u siebie ze względów naukowych.

Polska nie tylko nie została w tyle za innymi krajami, ale nie jeden jeszcze wyprzedziła i w trosce swojej o rodzimą przyrodę połączyła wszystkie cele, jakie przyświecają w tej pracy innym narodom. Polska uwzględniła tu zarówno cele naukowe i estetyczne z wrodzoną tęsknotą człowieka do obcowania z naturą, której każdy jest częścią. A dodała do tego cel patriotyczny: zachowania szeregowi pokoleń „jednakowego oblicza Matki Ojczyzny“.



Dąb w Bartkowie

## Dąb

**D**EBIE!

Nzorem jesteś siły i dumy  
[nieugiętej.

Królu drzew wszystkich!  
W twej prostej postaci  
Żołnierski duch jest zaklęty  
Od stóp aż po najmniejsze  
[liutki.

Nie ma  
Ojczyzny naszej takiej połaci,  
Gdzieby pióropusz twój hardy  
Koroną nie był wierzchołków.  
Patrząc na ciebie,  
Uniknie doli pachotków,  
Kto, jak ty prosty i jak ty  
[twardy,

Stać będzie w ziemi, a oddy-  
[chać w niebie.

Janina Wasilewska

## Sosna

**J**AK PAZURAMI drapieżnie  
[wczepiona

Wężowiskiem korzeni  
W mazowieckie piaski,  
W niebo wyciąga pogięte ra-  
[miona,

Niby prosząc łaski...  
Choć tak żałosna,  
Kraj nasz ozdabia na całej  
[przeźreni

Droga, polska sosna.

Janina Wasilewska

Dąb  
w Grodźcu





Państwowa Rada Ochrony Przyrody szczególną opieką otacza drzewa, które są prawdziwą ozdobą niemal zawsze płaskich przestrzeni naszego kraju. Wszystkie znaczniejsze okazy w całej Polsce są spisane, sfotografowane i pozostają pod stałą kontrolą Państwa.

### Polskie dęby

Któż nie zna dębu? Ale nie każdy wie, że posiadamy już tylko 677 okazów dębów, mających ponad 3 metry obwodu. Dęby te rosną przeważnie koło starych kościołów, zdobią parki pałacowe i dworskie ogrody, rzadziej trafiają się przy drogach lub w lasach. (Co wspanialsze były bezmyślnie wycinane).

Tak na przykład wieś Bartków, nadleśnictwa Samsonów, w wój. kieleckim, posiada dąb wysoki na 22 m., którego wiek obliczany jest na 1150 lat (!). Dnia 27.IV.34 pismo „Rynek Drzewny“ urządziło konkurs pod hasłem: „Najokazalsze drzewo w Polsce“ — i dąb Bartkowa został nagrodzony I-ą nagrodą.

W parku dworskim w Woli Ossowińskiej, pow. łukowski stoi dąb, zwany „Dewajtisem“, wysokości 24 m.

W Rogalinie, pow. śremski, jest park, w którym znajduje się 400 prastarych dębów. Szkoła w Grodźcu na Śląsku posiada dąb o wysokości 32 metrów. W parku Zamkowym w tymże Grodźcu jest grupa dębów sadzona podobno w r. 1683 dla uczczenia przechodzących wojsk Sobieskiego. W Warszawicach jest dąb 500-letni.

Koło Warszawy, w pow. grójeckim, w majątku Prażmów stoi dąb 1000-letni.

### Stare lipy

Nie tylko mamy zabytkowe dęby w Polsce, ale i sporą grupę innych, szczególnie lubianych u nas drzew. Mówimy o lipie. Pod ochroną znajduje się 579 pojedynczych sztuk i 84 aleje. Lipy sadzono najczęściej przy kościołach, na cmentarzach, na drogach, alejach, prowadzących do domu.

W Parku Narodowym w Puszczy Białowieskiej mamy okaz 300-letniej lipy. W Tuhanowiczach, na Wileńszczyźnie, jest w szczególnej pieczy altana lipowa, związana z wspomnieniami o Mickiewiczu. Godne uwagi lipy posiada cmentarz w Turobinie, pow. krasnostawski; lipy-olbrzymy znaj-

### Topole

Fot. Jan Buthak

■ PO ODPOWIEDZI LITWY przyjmującej warunki Rzeczypospolitej Polskiej odbyły się 19.III po południu we wszystkich miastach olbrzymie radosne manifestacje. W Warszawie wielki pochód udał się z placu Piłsudskiego do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych w alejach Ujazdowskich, gdzie manifestował na cześć Marszałka Śmigłego-Rydza.

■ ROZPOCZĘTO ODBUDOWĘ linii kolejowej Wilno—Kowno. W ciągu 20 prawie lat podkłady zbutwiały, szyny pordzewiały, a na torze wyrosły drzewa.

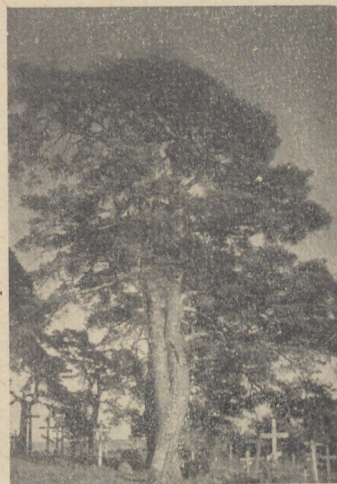
■ BUDŻET ŁODZI wynosi 43 miliony złotych rocznie.

■ WARSZAWA PODZIELONA została na 11 dzielnic pocztowych: Śródmieście, Żoliborz, Wola, Ochota, Rakowiec, Mokotów, Czerniaków, Grochów, Praga, Bródno i Targówek. W adresach należy dodawać do nazwy miasta dzielnicę. Do „Iskier“ należy adresować: Warszawa-Ochota.

■ LOTY W TRUDNYCH WARUNKACH atmosferycznych zostały zakazane przez Ministerstwo Komunikacji.

### Sosna na cmentarzu w Naroczy

Fot. Jan Buthak





*Brzoźka*

Fot. Henryk Hermanowicz z Wilna

■ MAUZOLEUM NA ROSIE w Wilnie objął pod opiekę Zarząd m. Wilna 19.III.

■ INSTYTUT AERODYNAMICZNY powstanie we Lwowie z tunelem do badań szerokości 3 m. Koszt budowy wyniesie 2 miliony złotych.

■ DOROŻKI WARSZAWSKIE od 1 kwietnia muszą być zaopatrzone w liczniki. Z tego powodu wiele dorożek przeniesie się z Warszawy do miast prowincjonalnych. Będzie to sprzyjać rozwojowi motoryzacji stolicy.

■ ŻEBRACY W ŁODZI będą usunięci z ulic, gdyż miasto zakłada dom pracy przymusowej, dokąd kierowani będą zatrzymani żebracy.

■ HARCERZE drużyny im. Łukasińskiego przy gimnazjum Staszica w Lublinie zorganizowali masową zbiórkę znaczków pocztowych, starych gazet i innych „nieużytków”; dochód po spieniężeniu zostanie przekazany na rzecz funduszu Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych. Piękna inicjatywa harcerzy lubelskich powinna wszędzie znaleźć naśladowców.

dują się koło dworu w Dobrej, k/Limanowej, w Podpińsku na Polesiu; piękna jest aleja lipowa na drodze do Brzeżan. W województwie warszawskim oprócz lip wilanowskich mamy w Puszczy Mariańskiej, pow. skierniewicki, dwie lipy, które związane są z pamięcią Króla Jana III. Z pamięcią tego króla wiąże się jeszcze lipa na Śląsku w okolicy zwanej Wierzbie. Koło kościoła w Lubszy istnieją dotąd wspaniałe lipy nazywane „lipy Wojciecha”. Wymyślacz na Śląsku szczydzi się drzewem lipowym, którego pień składa się z części, ściągniętych obecnie drutem.

W Kokoszycach, przy szosie Wodzisław — Pszów jest bardzo stara lipa, sadzona na pamiątkę pielgrzymki do Częstochowy w r. 1626.

### Trzeba chronić!

Wymienione tu drzewa otoczone są pieczę Państwa i oddane pod ochronę wszystkim obywatelom, jako nad wyraz cenne zabytki naszej przyrody. Każdy, kto raz widział takiego olbrzyma, na zawsze pamięta wrażenie jego ogromu i zachowuje obok podziwu, budzącego się przy tym widoku dla potęgi natury wielką wdzięczność dla Boga, jako dla Stwórcy tego wspaniałego piękna.

Chronimy nasze lasy, drogi, ogrody, nie szpecimy ich bezmyślnym skubaniem liści, obrywaniem gałęzi, wyrzucaniem liter na korze. Gdy nie będziemy tak postępować, ci, co po nas obejmą we władanie ziemię polską, pamięć naszą będą słać za to, żeśmy im zostawili bogatą spuściznę w skarbach przyrody. Przecież wdzięczni jesteśmy tym wszystkim, którzy przed nami, wiedzeni sercem i rozumem, uchronili od zagłady te piękne drzewa, parki i ogrody, jakie dziś oglądamy.

Z materiałów: „Ochrona Przyrody“.

Jan. Was.

## Lipa

CZEMU ty, lipo, nie umiesz Pod Wiedeń Jana III wy-  
 Ludzką odzywać się mową? [prawie...  
 Gdybyś ją znała!! W kregach pnia twego wszyst-  
 Każde twoje słowo [ko wypisane,  
 Skarbem by było bez ceny, Aż po Cud Wisły — triumf  
 Bo w twych wilgotnych liściach [Warszawy!  
 [poszumie Nie znasz słów ludzi.  
 Jest przecież nasza historia My twych nie umiemy.  
 [cała! Lecz, by cię słuchać, to jedno  
 Pamiętasz słupy w Odrę wbi- [wiemy:  
 [jane Ten Cię rozumie, w kim się  
 I rozgromione krzyżackie hieny, serce zbudzi.  
 Janina Wasilewska.

**UŚMIECHNIJ SIĘ — to hasło na co dzień**

# NA ZRĘBIE

Raz na sto lat

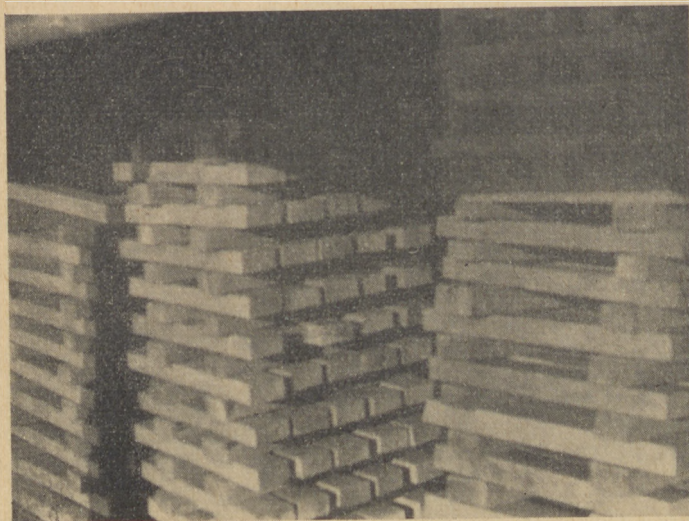
**R**AZ na rok — a w niektórych krajach jeszcze częściej — odbywają się żniwa. Gospodarz leśny zbiera plony na tej samej powierzchni wielokrotnie rzadziej: mniej więcej raz na sto lat.

Tylko w górach ścinanie drzew odbywa się w lecie. W całej niżowej Polsce zima jest okresem żniw leśnych. Jesienią leśniczy dokładnie wyznacza w terenie powierzchnie, które według planu gospodarczego należy eksploatować w nadchodzącej kampanii. Jednocześnie każdy „majster“ zbiera swoją partię. Musi zwerbować kilku pomocników, bo „warsztat“ składa się z 3—4 robotników, uzbrojonych w siekiery i jedną piłę.

Najwcześniej na przydzielonej mu części zrębu staje do pracy stary Maciej ze swoimi pomocnikami. Haruje od świtu do zmroku na mrozie, w czasie wichru, zamieci, śniegu albo lodowatego deszczu. Warto popatrzeć na tę robotę, bo Maciej jest mistrzem w swoim zawodzie. A praca jego jest trudna i niebezpieczna.

**Uwagaaa!...**

Już pierwsza czynność — ścinanie ogromnych drzew — wymaga dużego wysiłku, ogromnej odwagi i znacznych umiejętności. Czy próbowaliście zrywać sosnę trzydziestometrowej wysokości i odpowiednio grubą? Jeżeli nieumiejętnie zabierzecie się do tego, rozedrzenie drzewo wzdłuż od ziemi aż do wierzchołka, zawieszicie je na sąsiadach, pognieciecie pobliski młodnik, — co gorzej — zmiądzycie przypadkowego przechodnia lub zabijecie się sami. Lepiej więc nie probujcie, raczej przypatrzcie się pracy Macieja, albo innego równie doświadczonego tracza. Taki majster potrafi przewrócić największe drzewo niemal dokładnie w pożądanym kierunku. Musi przecież ułożyć wszystkie kloce równolegle, żeby ułatwić pracę leśniczemu. Stary Maciej uważnie ogląda każdą sztukę, bada jej nachylenie, stara się zorientować, skąd i z jaką siłą wieje wiatr; wybiera najdogodniejszy z tych kierunków, w które pan leśniczy pozwala „puszczać“ drzewa.



Stary Maciej jest zadowolony z tego podkładu

Fot. inż. K. Szczerbakow

## POLSKA A OBCY

### Przełom litewsko-polski

**N**IERAZ pisaliśmy o tym, jaką ciężką dolegliwością dla Polski było teraz jej sąsiedztwo z Litwą. Ten mały obecnie naród i kraj miał niedgdyś świetną przeszłość historyczną w unii z Polską. Ale po wskrzeszeniu państwowym okazał się najzaciętszym jej wrogiem. Za wszelką cenę umyślił sobie odebrać nam nasze polskie Wilno i uczynić je swoją stolicą. Ludność polska zamieszkująca Wilno oraz samą niepodległą Litwę dzisiejsi Litwini ogłosili jako „spolszczonych“ swoich rodaków i w swoim państwie starali się ich przerabiać na Litwinów przemocą i prześladowaniem. Łatwo sobie wyobrazić, jakimi tyranami staliby się dla polskiego Wilna, gdyby ono było w ich ręku. Ponieważ jednak pozostało w ręku polskim, więc rząd litewski postanowił, że będzie prowadził o Wilno z Polską stałą „pokojołą woj-

W takie przewiewne stopy układa się wykończoną klepkę

Fot. inż. K. Szczerbakow

*Pomocnik Macieja jest również zręcznym ciosakiem; gdy chce się popisać, przecina toporem zapalkę wzdłuż na cztery części*  
 Fot. inż. K. Szczerbakow



nę“, to znaczy zamknie granicę i nie będzie utrzymywał żadnych stosunków z nami, ani handlowych, ani dyplomatycznych.

Przez 18 lat nie było polskiego posła w Kownie, a litewskiego w Warszawie i nie można było jeździć ani wozić towarów z Wilna do Kowna. Cierpiała na tym gospodarczo zablokowana polska Wileńszczyzna i tonął w nędzy sam naród litewski. Dziś ze zdumieniem dowiadują się narody o takim dziwolągu, bo nie podobnego między sąsiednimi państwami nie ma na całym świecie.

Nie było jednak na to dotąd rady dlatego, że Litwa choć sama słaba, stale opierała się przeciwko nam na poparciu wielkich mocarstw rozbiorowych Niemiec i Rosji. Teraz nareszcie się ta ich pomoc dla Litwy skończyła. Niemcy i Rosja poważyły się głęboko między sobą. Oprócz tego Niemcy zagarnęły teraz Austrię, a ponieważ Polska temu nie stawiała sprzeciwu, więc Niemcy muszą nawzajem nie przeszkadzać nam w uregulowaniu stosunku z Litwą. Rosja znów boi się Niemiec spotężniałych przez zabór Austrii, więc też nie chce przeszkadzać, żeby i położenie Polski się umocniło.

Tak się ułożyły stosunki międzynarodowe, że nareszcie Polska ma do czynienia z samą tylko Litwą, a nie z jej możnymi protektorami. Nasz rząd natychmiast z tego skorzystał, żeby przeciąć bolesny wrzód litewski na północno-wschodzie Rzeczypospolitej. Przy sposobności nowej awantury na pograniczu, w której Litwini zastrzelili naszego strażnika, rząd polski zażądał od rządu kowieńskiego, żeby nareszcie zaprzestał „pokoju wojny“ i podjął z Polską normalne stosunki sąsiedzkie. Przez posłów polskiego i litewskiego w Tallinie rząd polski przesłał rządowi litewskiemu t. zw. *ulti-*

„W tamtą!“ — decyduje wreszcie. Robotnicy zachodzą z tej właśnie strony, w którą ma paść drzewo. *Bach, bach, bach, bach!*... — biją na zmianę dwie siekiery w pień niżej, tuż nad ziemią. Potem trzecie piłują drzewo z przeciwnej strony, nieco powyżej nacięcia. W rzaz, zrobiony piłą, wkładają kliny żelazne lub drewniane i — piłując dalej pień — pobijają je coraz głębiej. Kliny nachylają drzewo w kierunku pierwszego nacięcia.

„Uwagaaa!...“ — krzyczy stary Maciej, bo ogromna sosna, świerk wysmukły, czy dąb rozłożysty z szumem gałęzi, który ci dziwnie jęk bólu przypominają, leci w dół i z ogłuszającym łoskotem wali się na ziemię. Trzecie siekierami obcinają równo gałęzie i wierzchołek.

### Pan brakarz ma głos

Leśniczy, albo pracownik, zwany brakarzem (specjalista w zakresie przydatności drzewa do rozmaitych celów), kieruje dalszą „wyróbką“:

— Tę sosnę przepiłujecie w tym miejscu; jej krzywy i zębaty wierzchołek nadaje się tylko na opał. Opilowaną kłodę odesłamy do tartaku, tak jak ten dąb i tamten jesion. Jeżeli ta osina nie jest wewnątrz bardzo zmurszała, dadzą się z niej wykroić wyrzynki na zapalki. Tę olchę przetniecie tu i tu: środkowa część nadaje się na dyktę, a resztę musicie porzucić na szczapy. Z cienkiej, prostej, zdrowej i mało sękatej sosenki zrobicie słup teletechniczny. A ten ogromny dąb... o, to cenna sztuka: bardzo gruby, drobnosłoiasty odzimek doskonale nadaje się na fornier, lekko zdeformowaną część odpilujecie (połupie się ją na klepkę), z dolnej partii wyrobicie blok tartaczny, a nawet z tego da się wyciosać podkład kolejowy; tylko z wierzchołka porobicie szczapy i wałki opałowe.

### Trudna diagnoza

Brakarz musi być doświadczonym i wytrawnym znawcą drzewa. Jego bystremu oku nie może ucieść najmniejsza hubka, najdrobniejszy sęcdek, zniekształcenie, pęknięcie mrozowe. Na podstawie mało widocznych objawów zewnętrznych odtworzyć musi głęboko ukryte wady i zalety. Spójrzy na niewielkie białe i brunatne plamki na dębowym sęku i zo-



rientuje się w wielkości murszu środkowego. Opuka pień metalowym młotkiem i postawi diagnozę: zdrowy czy wewnątrz zgniły. Na podstawie niegroźnej z pozoru rozetki na korze powalonego dębu opowie wam niemal dokładnie, jak głęboko i szeroko sięga czarne, martwe, spękane drzewo, które on nazywa zabitką.

### Dziesięć czy tysiąc złotych

Brakarz nie tylko wie, jaki surowiec potrzebny jest na takie, czy inne roboty; poza tym musi orientować się w zapotrzebowaniu i w wartości poszczególnych sortymentów. Z pośród kilku możliwości musi wybrać tę, która zapewni największe korzyści. Od jego decyzji bardzo wiele zależy: jeżeli naprzykład z dębiny, która nadaje się na fornier, poleci przygotować opał, gospodarz zamiast tysiąca złotych za 1 metr sześcienny takiego surowca osiągnie zaledwie dziesięć złotych!

### Człowiek z toporem

Dlatego Maciej dokładnie wykonuje wszystkie wskazówki brakarza. Robi nakazane rzazy piłą, gładko obcina sęki, wprawnie zdziera korę z drzewa na słupy telegraficzne, telefoniczne i stemple, które podeprą stropy kopalni. Drzewo opałowe przeryzyna na kawałki długości 1 m., a jeżeli są dostatecznie grube, łupie je wzdłuż na szczapy. Potem układa je w stopy: oddzielnie szczapy, oddzielnie wałki i oddzielnie zupełnie cienkie gałęzie. Pan leśniczy baczny, żeby owe sęgi były jak najszczelniejsze, bo kupujący musi otrzymać dobrą miarę.

Maciej jest nie tylko traczem: jednocześnie „ciosakiem“ i „klepkarzem“, więc gdy już skończy przygotowywanie surowca tartaczego, fornierowego, słupów teletechnicznych, stempli kopalnianych, słupów ogrodzeniowych i drobnego użytku (t. zw. „gospodarskiego“), chwytą za topór. Jest to narzędzie bardzo podobne do siekiery, ale ma znacznie dłuższe ostrze. Maciej włada toporem na podziw sprawnie. Wyciosuje specjalne belki, słupki, a przede wszystkim — proggi czyli podkłady kolejowe. Ciosak musi znać wiele rodzajów progów, których kształt i wymiary są ściśle znormalizowane, i umieć jak najlepiej wykorzystać surowiec. Zważcie, że u nas wyrabia się podkłady nie tylko na użytek wewnętrzny,

czyli pismo stawiające pewne warunki, które strona otrzymująca ma przyjąć lub odrzucić w ściśle określonym krótkim terminie. Jeżeli je odrzuciła, następuje wojna.

W polskim ultimatum znajdowało się tylko jedno żądanie: ażeby w Warszawie był poseł litewski, a w Kownie — polski. Ale to żądanie zostało poparte 60-tysięczną armią polską zgromadzoną nad granicą litewską. Do Wilna przybył sam Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz, gotów to wojsko poprowadzić na Litwę. W Wilnie i w innych miastach odbyły się gorące manifestacje narodowe polskie. Litwa się ugięła. Polskie warunki przyjęła. Od kwietnia więc zaczęła urządować posłowie polski i litewski w Kownie i w Warszawie. Ale nasz minister spraw zagranicznych powiedział, że to dopiero początek. Przez tych posłów zaczęła się układy, które muszą doprowadzić do tego, żeby Litwa otworzyła granicę, przestała uciskać Polaków u siebie, a może i ściślej połączyła się z Polską. Byłoby to wielkim powodzeniem polityki polskiej.

A. P.

◆ W ZWIĄZKU ZE SPRAWĄ LITEWSKĄ bawił w Wilnie 18.III Marszałek Śmigły-Rydz, który dokonał inspekcji pogranicza. Marszałek Śmigły-Rydz był owacyjnie witany przez Wilno.

◆ TAKŻE FLOTA WOJENNA POLSKA wzięła udział w demonstracji w związku z ultimatum. Flota wypłynęła 18.III na morze w szyku torowym i skierowała się w stronę Litwy.

◆ LITWA PRZYJĘŁA ultimatum Polski w południe 19 marca na 10 godzin przed upływem terminu ultimatum. Sejm litewski jednogłośnie zatwierdził stanowisko rządu.

Z tej dębiny będą piękne deski stolarskie. „Ile jest warta ta kłoda?“ — medytują robotnicy

Fot. inż. K. Szczerbaków



▲ **KANONIZACJA BŁ. ANDRZEJA BOBOLI** została już ostatecznie zatwierdzona na tajnym i publicznym konsystorzku pod przewodnictwem Papieża.

▲ **POSŁOWIE ESTONII I ŁOTWY** w Kownie energicznie domagali się od Litwy nawiązania stosunków z Polską.

▲ **FRANCJA I ANGLIA** również doradzały Litwie ustępliwość wobec żądań Polski.

▲ **HITLER WYGŁOSIŁ** 18 marca mowę w Reichstagu o przyłączeniu Austrii i zażądał nowych pełnomocnictw na 4-ry lata dla przeprowadzenia wewnętrznego zespolenia w ramach wielkiej Rzeszy. Reichstag został rozwiązany, a nowe wybory wyznaczone wraz z plebiscytem na 10 kwietnia.

▲ **W AUSTRII ARESZTOWANO** wielu przywódców robotników, a także wybitnych wydawców dziennikarskich. Aresztowano lub odosobniono przeszło 1.800 osób.

▲ **NIEMCY W CZECHOSŁOWACJI** wstępują masowo do partii niemieckiej, opuszczając szeregi niemieckich grup opozycyjnych.

▲ **NALÓTY NA BARCELONE** wykonały samoloty Franca. W kilkunastu nalotach padło 650 zabitych i 1100 rannych.

Kim jest mój przewodnik?

**MÓJ PRZYJACIEL** Zygmus mieszka daleko na kresach; żeby się z nim zobaczyć, muszę jechać całą noc. — Gdy będę dorosły, przyjadę do Warszawy — mówi Zygmus, a oczy mu błyszczą, bo jeszcze dotąd nigdy nie był w mieście i, choć ma 12 lat, nigdy nie jechał koleją.

Cóż z tego, że w szkole pokazują mu ciekawe obrazki z miasta: wysokie jak drzewa domy, pędzące gdzieś samochody, aeroplany lecące tak wysoko, że strach bierze, żeby nie zawadziły o wieże kościołów i kminy fabryczne. Zygmus patrzy, ale trochę jest nieufny i niebardzo wierzy, że to wszystko jest naprawdę, bo sam mieszka w takiej niskiej chatce, że kot z łatwością wskakuje przez okno, które jest tuż nad ziemią. A do szkoły, w zimie, idzie Zygmus długo, przez las, więc aż głową kręci, tak się dziwi, że w mieście dzieci mogą jechać do szkoły tramwajem.

Bez mapy jakby z mapą

Ale za to w lesie Zygmus jest znakomitym przewodnikiem jako syn gajowego, wie o wszystkim, co się tam dzieje, przytem łobuz straszny i ciekawski. Jeśli powie, że warto coś zobaczyć, to trzeba z nim pójść nawet bardzo daleko. Z początku bałam się, że zbłądzimy w lesie, ale Zygmus idzie tak śmiało i pewnie, jakby na ulicy, stanie tylko czasem, rozejrzy się, popatrzy na drzewa, na niebo i zaraz wie, gdzie jesteśmy, tylko zamiast mówić, ulica Marszałkowska, albo inna jakaś, powiada:

— Zaszliśmy aż do wielkiego dębu, zaraz skęcimy koło krzywej sosny, a potem prosto do domu — i naprawdę nigdy się nie myli.

Niejedną już przygodę przeżyliśmy wspólnie, chodząc z Zygmem na spacer, lub grzyby.

— Trzeba raniutko wstać, do dnia, kiedy jest jeszcze szaro, najlepiej na drugi dzień po ciepłym deszczu, wtedy grzyby „lubią rosnąć“, — objaśnia Zygmus.

Idziemy więc wcześniej, słońce ledwie wstaje, a las jest jeszcze zimny od rosy i wszędzie stoją mgły, wypije je za chwilę słońce. Każde zwykle obuwie od razu byłoby mokre i zniszczone, ale my z Zygmem mamy na nogach „postoły“ — łapcie z łyka, które Zygmus plecie bardzo misternie,

*dok. „Na zrębie“*

ale także na eksport i że w każdym państwie obowiązują inne przepisy, określające szereg typów progów normalności wąskotorowych, mostownic i t. zw. podrozdnic. Maciej szybko orientuje się: z tego kawałka drzewa najlepiej będzie wyciosać podkład typu „krajowy 5“. Siekierą z grubsza pozbawia surowiec kory, nafarbowanym sznurkiem oznacza przyszłe ściany podkładu; całym rozmachem potężnych ramion, z westchnieniem wysiłku wbija ostrze topora raz przy razie — dokładnie na wyrysowanej linii, odłupując wielki wiór. Przyjemnie patrzeć, jak szybko i sprawnie Maciej pracuje, jak jego topór kształtuje podkład kolejowy.

Macieja słusznie nazwać by można „majstrem klepką“: wiele tysięcy klepki wylupał i wyheblował (nikt nie może mu zarzucić: „brak ci piątej klepki“).

Gdy ta ostatnia praca jest już skończona, Maciej czeka, aż pan leśniczy „odbierze“ jego robotę, a potem... idzie do urzędu nadleśnictwa — po dobrze zasłużoną wypłatę.

W. G.

Najlepiej poznajesz świat przez miesięcznik

„ZBLISKA I ZDALEKA“

- geografia
- krajoznawstwo
- podróżnictwo

Adres Redakcji i Administracji

LWÓW, Kościuszki 9, III p. (gmach Uniwersytetu)

Prenumerata roczna: 3 zł.  
Numer pojed.: 35 gr.  
P. K. O. - 501.002.

one się niczego nie boją. Zygmus wkłada je tylko dlatego, że czasami w lesie można znieznacka na żmiję nastąpić, a jak ugryzie, wtedy bieda, choruje człowiek i choruje! Wie o tym dobrze Zygmus, bo już go raz ukąsiła żmija. Bydło wypędzał w las. Tak podpełzła, że jej nie spostrzegł, poczuł tylko nagle silne ukłucie, skoczył i z przerażeniem zobaczył żmiję, leżała na drodze zwinięta w pierścień z groźnie podniesioną głową, sycząc i wysuwając język. Biedny Zygmus przeleżał wtedy parę miesięcy, spuchnięty, ze straszną gorączką.

### Tajemnica grzybów

Teraz będziemy szukać grzybów. Nie potrzeba nawet wchodzić w głąb lasu, wystarczy iść koło drogi, albo zagłębić się między małe sosenki podszyte mchem i wrzosem i powiedzieć:

— Oj grzybie, grzybie, może ja ciebie zdybię, a jak nie, to ty mnie — uczy mnie Zygmus.

Rzeczywiście jest borowik, przyczajony we mchu pod drzewem; trudno go znaleźć, bo ma czapkę koloru liścia jesiennego. Kiedy grzyb rośnie pochylony: „Trzeba szukać do pary, żeby nie gryzły komary“, szepcze tajemniczo Zygmus. Zaczynam się śmiać, ale Zygmus się chmurzy, jest niezadowolony, że nie wierzę w jego zaklęcia. Pilnie szuka w kierunku nachylenia grzyba, bo myśli, że właśnie tam będzie rósł grzyb bliźniak.

— Jest! — krzyczy i patrzy na mnie triumfująco.

Nie chcę mu psuć radości, mówiąc, że lepiej widzi i więcej na wprawę ode mnie. Grzyby zbieramy do koszyka, a borówki Zygmus niby wsypuje do swojej czapki, a właściwie do ust, bo czerwone jagody są smaczne i dojrzałe.

Coś porywa się nam spod nóg. To całe stadko cietrzewi.

— One lubią też jagody — objaśnia Zygmus — rano i wieczorem wychodzą na jedzenie, a w południe robią sobie janki w piasku i wygrzewają się na słończku.

Zygmus ma szczęście i oczy, które wszystko widzą, co chwila schyla się.

— A teraz pójdźmy jeszcze na jedno grzybowisko — komenderuje Zygmus.

— Musimy tylko obejść daleko tę brzoze.

— A cóż tam jest w tej brzozie?

— Proszę popatrzeć dobrze, ot na korze są takie drobne dziureczki, tak jakby ktoś śrutem strzelił, porobiły je szerszenie, one mieszkają w tym spróchniałym pniu. Kiedyś namówili mnie pastusi, żebym kijem w pień uderzył, a jak mnie opadły i zaczęły gryźć, myślałem, że żywy nie ucieknę, one są gorsze jeszcze od dzikich pszczoł. Spuchłem tak, że mnie nikt nie poznawał.

Aha! myślę sobie, to cię, łobuzie, nauczyło. A Zygmus dalej opowiada i pokazuje mi na sosenki rosnące na liliowym dwianie wrzósów.

### Wojna pszczoł

— A tam była wojna.

— Co za wojna?

— A między pszczołami. Najlepszy miód jest u nas z wrzosa, dlatego też jeden bogaty człowiek, co ma dużą pasiekę, przywiózł tu swoje ule, żeby się pszczołki na wrzosię napasły.

— Żartujesz, Zygmusiu?

— Proszę zapytać brata i ojca, oni powiedzą — mówi Zygmus nieco urażony.

— Gdyby pani była, toby sama widziała. Przywiózł pasiecznik koleją, jechał całą noc, w ulach pozasłaniał drucianymi siateczkami otwory, żeby pszczoły nie wyleciały, a po-

▲ BIEGUN POŁUDNIOWY i wyspy Phoenix na południowym Oceanie Atlantyckim zostały zaanektowane przez Stany Zjednoczone, których flaga była tam zatknęta jako pierwsza przez ich odkrywców.

▲ LUDNOŚĆ LITWY wynosi 2550 tys. osób. W Kownie mieszka 106.800 mieszkańców, w Kłajpedzie 38.500, w Szawłach 24.700, w Poniewieżu 21.450.

▲ 139 NOWYCH OKRĘTÓW budować będzie Anglia w bieżącym roku.

▲ PŁACE ŚPIEWAKÓW OPEROWYCH we Włoszech zostały urzędowo ustalone; nie mogą oni pobierać więcej nad 6.000 lirów od występu.

▲ SPISEK W BRAZYLII, mający na celu zmianę ustroju, został wykryty i udaremniony.

▲ AUSTRIA PRZYNIOSŁA NIEMCOM: złoża rudy żelaznej w Styrii, rudy miedzianej w Tyrolu, rudy ołowianej i cynkowej w Karyntii, złoża magnezytu i grafitu koło Leoben, drzewo, energię elektryczną, wiele zakładów przemysłowych oraz blisko pół miliona bezrobotnych, ale również zapas złota wartości około 200 milionów zł.

▲ UBÓJ RYTUALNY w Rumunii został zakazany w całym kraju.

▲ ZA ZATAPIENIE OKRĘTU „Panay“ Stany Zjednoczone żądają od Japonii odszkodowania w wysokości 2.200.000 dolarów.

## KALENDARZ ISKIER

na rok 1938

musi mieć  
każdy.

Wyślij zaraz  
3 zł. 80 gr.

do Administracji Iskier.  
Za trzy dni już  
będziesz posiadaczem  
Kalendarza Iskier  
1938 r.

## ŻYCIE GOSPODARCZE

★ W GÓRNICTWIE I PRZEMYSŁE pracuje w Polsce tylko 19,2%, w handlu i ubezpieczeniach 5,7%, w komunikacji i transporcie 3,6%, w rolnictwie zaś 60,9%, w innych zawodach 10,6%. Musi w najbliższych latach znacznie wzrosnąć odsetek ludności pracującej w górnictwie i przemyśle, a obniżyć się odsetek ludności rolniczej, który jest za duży.

★ W PORCIE GDYŃSKIM zbudowano dotąd 53 magazyny, a powierzchnia użytkowa tych magazynów wynosi 230 tysięcy m<sup>2</sup>. Jeszcze przed 5 laty w Gdyni było tylko 21 magazynów o powierzchni 103 tysiące m<sup>2</sup>.

★ Z HISPANIĄ Polska zawarła umowę: za hispańskie pomarańcze zapłaci 1000 ton białej fasoli. Transporty przewożą polskie okręty.

## TO I OWO

♣ LUDNOŚĆ KULI ZIEMSKIEJ liczyła w 1937 roku 2,1 miliarda głów. Pod względem wyznaniowym na czoło innych religij wysuwa się katolicyzm, którego wyznawcy stanowią 19 proc. całej ludności globu. Drugą z kolei potężną grupę stanowią wyznawcy Konfucjusza (16%), a dalej następują muzułmanie (13%), wyznawcy religij hinduskich (12%) i buddyści (11%). Protestanci razem obejmują 9% ludności, prawosławni 7% i żydzi 0,9%. Reszcie, tj. ok. 12% stanowią wszelkiego rodzaju poganie, bezbożnicy i różni wolnomyśliciele.

♣ NIETYWROTNY KAJAK skonstruował p. Ireneusz Ogonowski, wynalazca z Bydgoszczy. Kajak ten ma rufę rozdwojoną, skutkiem czego nie wywraca się, a nawet niweluje powstające zwykle za rufą prądy hamujące. W tym rozdwojeniu łatwo daje się umieścić motorek. Nadto może być też stosowany żagiel. Do kajaka można wsiadać wprost z wody dzięki jego niewywracalności. Na wystawie Paryskiej wynalazca otrzymał za ten kajak srebrny medal.

tem tu je ustawił na wrzosa. Zbudował sobie szałas i mieszkał ze swoimi pszczołami przez 6 tygodni, tyle później miał miodu, że mu się wszystko opłaciło.

— A cóż to była za wojna? — pytam coraz bardziej zaintrygowana.

— To było tak: pszczoły dzikie nie lubią pszczół z uli ramowych i często na nie napadają; najpierw wysyłają swoich szpiegów, a jak się wywiędzą, że miodu w ulu dużo, przylatują całym rojem i rabują miód, szczególnie lubią to robić, kiedy się miód podbiera, bo wtedy jest zamieszanie i trudniej się pszczołom bronić. I z tymi „przyjezdnyimi” pszczołami tak się zdarzyło.

— A nie opowiedziałeś, jak się skończyła wojna.

— Pasiecznik przyszedł swoim pszczołkom na pomoc. Podkurzył dzikie pszczoły, a one uciekły, bo się boją dymu i wiedzą, że jak ogień jest w lesie, to źle, bo może być pożar, i odleciały.

Zaczyna być gorąco, słońce grzeje, błyszczą jeszcze rozsute pajęczyny, pokryte kropelkami rosy. Już uwijają się pracowite pszczoły, przyglądam im się z zaciekawieniem, nie wiedziałem, że te skrzętne pracownice mają tyłu nieprzyjaciół.

### **Znalezione jeź**

— Proszę popatrzeć — woła Zygmunt i biegnie w stronę sosny, która ma korzenie otulone mchem. Nachylam się i nic nie widzę, ale Zygmunt kładzie się na ziemi, odgarnia mech, teraz i ja spostrzegam kulę najeżoną kolcami. Biedny jeź chowa ryjek, nieopatrznie wysunął głowę i Zygmunt go dojrzał.

— Zabierzmy go do domu — woła i wpycha go do czapki.

Waham się trochę, bo szkoda mi języka, ale Zygmunt twierdzi, że jeź bardzo łatwo się oswajają.

— Niech trochę pomieszka u nas, będziemy mu dawać mleko, wyłapie nam myszy, a potem puścimy go z powrotem, to jeszcze młodziutki, proszę się nie bać, on nic nie zrobi.

Jak się okazuje, Zygmunt myślał, że się go boję. Stara się od razu oswoić swego małego więźnia i zaczyna go leciutko głaskać po kolecach; po chwili jeź, skrecony jak gąsienica, rzeczwiście rozprostowuje się i wysuwa ryjek z czarnym lakierowanym noskiem. Zaczyna też głośno sapać, a potem znów skręca się i jest, jak kłujący oset.

### **Znowu grzyby, wąż i żaba**

Już dochodzimy do grzybowa, warto było tu przyjść, cała rodzina borowików tu rozsiadła się na mchach. Są wielkie grzyby pomarszczone, jakby w starych zamiszonych kapeluszach, inne śliczne, młode, wyrosłe przez jedną noc, a obok malutkie „grzybięta” rozsypane jak perełki. Zbieramy i zbieramy, jest ich przeszło 30. Nagle słyszę szelest, coś sunie po piasku. Czyżby żmija? Nie, to zwykły wąż zaskroniec, z daleka wygląda jakby miał rogi, bo właśnie pożera żabę, której nogi sterczą mu z paszczy. Na nasz widok leży chwilę nieruchomo, potem wypływa żabę, która, o dziwo, skacze sobie dalej; nic jej się nie stało złego, a wąż wślizguje się w kępę wrzosa.

— Tu jest obok błoto — objaśnia Zygmunt — i dużo żab, więc dlatego węże chodzą tu na polowanie.

Musimy już wracać do domu, słońce jest już wysoko, las zaczyna pachnąć żywicą. Oczy zmęczone długim szukaniem odmawiają posłuszeństwa i mrużą się od blasku. Wracamy więc, dumni ze zbioru, mamy 70 borowików, będziemy musieli je cieniutko pokrajać i wysuszyć na słońcu, bo takie są najlepsze.

# Z BILETEM TURYSTYCZNYM W NIEZNANE

## Obrazki z wędrówki krajoznawczej

3.

### Kościierzyna

Kościierzyna czyni wrażenie miasta, jak na stosunki pomorskie, ruchliwe. Ulice nie są tak senne, jak w Kartuzach; na rynku znać duże ożywienie handlowe. Okazały szyldy miejscowych restauracji, połączonych zazwyczaj ze sklepami winno-kolonialnymi, zapraszały na obiad. Wybrałem najskromniejszą, aby posilić się mniejszym kosztem. Okazało się jednak, że pozory mylą. Uprzejmy gospodarz wprowadził mnie ze swego skromnego baru przez małe drzwi do wielkiej i komfortowo urządzonej sali restauracyjnej, gdzie czystość rywalizowała z trochę berlińską elegancją.

Przy paru stolikach umieszczonych za parawanikami tworzącymi separatkę, siedziały grupy gości: odziani „z waszecia” jak kupcy, lub inteligentni rzemieślnicy rozmawiali na przemian po niemiecku i po polsku. Wbrew oczekiwaniom obiad w tej komfortowo urządzonej restauracji nie był wcale drogi. Opuszczając „lokal” pomyślałem: kiedyż w bliższej stolicy Ostrołęce, Łukowie, czy też Puławach będą tak po europejsku urządzone restauracje?!

Kościierzyna, chociaż położona na falistym terenie, nie jest jednak tak malownicza, jak Kartuzy. Ma przede wszystkim znaczenie handlowe. Schroniska turystycznego nie posiada, więc po parogodzinnej wizycie opuściłem ją, kierując się do Chojnic. Interesowałem się od dawna tym pogranicznym miastem na kresach zachodnich Rzeczypospolitej i ważnym węzłem kolejowym. Przybyłem tam dopiero o godzinie jedenastej w nocy. Jest to dla turysty fatalna pora. Ulice prowincjonalnego miasta są już zupełnie opustoszałe; nie ma kogo się zapytać o drogę do schroniska. Na domiar złego z dworca do śródmieścia jest parę kilometrów.

### Przez okno na nocleg

Gdy wreszcie znalazłem wielki i ciężki budynek szkoły powszechnej, w którego oknie ujrzałem z radością tekturową wywieszkę z napisem gościnnym „Schronisko Szkolne”, było już około północy. W ciemnych oknach szkoły nie było oznak, że jest tam żywa dusza. Na dzwonicie i pukanie nikt nie odpowiadał. W takich wypadkach trzeba cisnąć zwirem w okna zaopatrzone w wywieszki schroniskową. Ten sposób dobijania się poskutkowało. W oknie zaja-

dok. „Idziemy do lasu”

### Dziwna Warszawa!

— A czy w Warszawie są grzyby? — znienna pyta mnie Zygmus.

— No tak, naturalnie, można je kupić w sklepach.

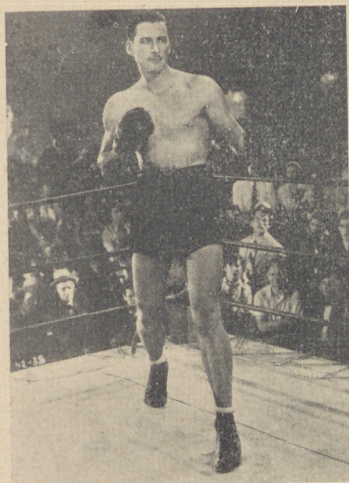
— A lasu nie ma?

— Nie, takiego jak tu, nie ma, Zygmusiu.

— No, to bardzo dziwna jest ta Warszawa — decyduje Zygmus wdychając — chciałbym zobaczyć, jaka ona jest, z tymi domami jak las i bez grzybów.

Teraz ja zaczynam opowiadać, a mój przyjaciel Zygmus słucha z przejęciem.

Zofia Kelus-Lipkowska.



Errol Flynn

w „Bohaterze naszych czasów”

## ZE SREBRNEGO EKRANU

### „Bohater naszych czasów”

JEST TO FILM rozrywkowy, o niegłębokim podłożu psychologicznym, ale niepozbawiony prawdy życiowej. Przytem jest pełen pogody, a nawet wesołości, przejawiającej się przede wszystkim w dobrze postawionych sytuacjach. Errol Flynn, znany ulubieniec wszystkich zwolenników ekranu, gra w tym filmie rolę t. zw. „maminego synka” — pewnej bogatej i starej Amerykanki, która Errolla celowo odsuwa od świata i ludzi, aby go mieć „dla siebie” jako potulnego manekina, ślepo wypełniającego jej bezrozumne a despotyczne polecenia. Ale posłuszny dotąd a dawno już dorosły synek budzi się... Buntuje go bowiem pewna młoda panna Joasia, która w Errollu widzi materiał na bohatera dzisiejszych czasów. „Bohater” — to w filmie tym za szumne określenie, ale Flynn pokazuje w nim przynajmniej dobrego — mężczyznę dzisiejszych czasów. Jest człowiekiem nauki (przyrodnikiem), ale przy tym świetnie prowadzi auto, a jeszcze lepiej się boksuje. Scena, kiedy Flynn walcząc zawzięcie na arenie,

zarazem tańczy ze swoim przeciwnikiem walca, jest czymś bardzo oryginalnie pomyslanym. Oczywiście, Flynn pokonywa nie tylko swego przeciwnika w boksie, ale i despotyczną matkę i — małżeństwo (z bardzo miłą, Joan Blondell), rozplątuje cały ten wesoły konflikt filmowy.

Film dozwolony od lat 12.

\*

## „Chłopcy z Tyrolu”

**W**ARTOŚĆ tego filmu leży w dobrej, lekkiej muzyce, a ściślej mówiąc, w popisach muzycznych sławnego na całą Europę „Wiedeńskiego Chóru Chłopców” (Wiener Sängerknaben), który już koncertował u nas w Polsce (w Warszawie i w kilku większych miastach). Z tego powodu film wart jest zobaczenia. I, artystycznie biorąc, chór jest właściwym bohaterem tego filmu.

Fabula jego jest prosta, bardzo przeciętna, i może nawet niezbyt zajmująca. Konflikt rozgrywa się w sferze ludzi dorosłych. Pewien nauczyciel szkolny w małym mieście austriackim — w tyrolskiej siedzibie sportu zimowego, Kitzbühel — jest podejrzany o podpalenie stodoly. Uczniowie pana Toni Kerna, lubiący swego wychowawcę, gdy dowiedzieli się o jego przykrych przejściach, zorganizowali w szkole koncert chórally, by tym sposobem zebrać pieniądze na adwokata. W toku akcji jednak wychodzi na jaw niewinność podejrzewanego, prawda staje się jawna, a p. Kern zostaje publicznie zrehabilitowany.

Film ma dużo wdzięku i nawiwnej prostoty. Piękne są sceny, gdy chłopcy odgrywają jaśnieńkę na Boże Narodzenie. Przy tej okazji słyszemy kolendy niemieckie oraz widzimy tyrolskie obyczaje jasełkowe, trochę inne od naszych.

Akcja filmu kończy się koncertem, podczas którego chłopcy śpiewają i tańczą na estradzie, pod „dyrekcją” najstar-

szniało światło i pokazała się roznegliżowana postać młodzieńca, zapraszająca do schroniska przez okno, bo drzwi wejściowe zamknięte, a woźny nieobecny. Posiłkując się opuszczonym z okna drążkiem wdrapałem się do sypialni i po chwili chrapałem, jak u siebie w domu.

## Chojnice

Chojnice zachowały dotychczas wiele cech miasta niemieckiego dzięki stosunkowo dużej liczbie Niemców, no i bezpośredniemu sąsiedztwu granicy. Z tego względu rozmowy, które się słyszy na ulicy, są gęsto przetykane niemieczną. W mieście dużo starych kościołów i fragmenty murów miejskich ze starodawną Bramą Człuchowską. Dużo wielkich sklepów napełnionych od nadmiaru towarów. Przemysł kwitnie, do czego w pewnym stopniu przyczyniają się pociągi tranzytowe, przechodzące tędy do Prus Wschodnich. Spotyka się często na ulicach grubych kolejarzy niemieckich z nieodstępnymi cygarami w ustach.

Po obiedzie spożytym w miejscowym „Konsumie” urzędniczym powędrowałem pieszo do jeziora Charzykowskiego, znajdującego się w odległości kilku kilometrów. Zaraz za miastem szosa biegnie tuż nad granicą niemiecką. Po lewej jej stronie pracuje w polu chłop niemiecki, po prawej — polski. Tuż za rowem sterczą w trawie słupki betonowe, na których jednej stronie jest wryta duża litera — „P”, a na drugiej — „D”, na szczycie zaś wyłobiona jest kreska znacząca linię graniczną między obu państwami. Co kilkaset metrów, a zwłaszcza przy drogach polnych, są tablice informujące przechodnia, że przejście przez granicę jest wzbronione. Strażników po obu stronach nie widać. Nastrój wzdłuż granicy panuje idylliczny: zajaczki, ptaszki i owady przebiegają i przelatują przez nią przez cały dzień bez paszportów i wiz, co w nocy czynią również przemysłnicy.

Wydłużone mocno jezioro Charzykowskie jest już opatnowane przez sporty wodne. Na jego brzegu od strony Chojnic powstało duże osiedle zwolenników wody, składające się z przystani wioślarskich, klubów, a nawet i letnisk.

DCN.

Zygmunt C. Koczorowski.



„Chłopcy z Tyrolu”

# WIELKI KONKURS LOTNICZY

**O**DPOWIEDZI w związku z naszym Konkursem Lotniczym nadchodzą w dalszym ciągu.

## 9.

„Las“, jedyny z czytelników „Iskier“, przyznaje z całą otwartością, że „nigdy jeszcze nie latał samolotem i nie wie, czy odważyłby się wsiąść do samolotu“.

Bo biedny „Las“ zna lotnictwo z najsmutniejszej strony. Trzy razy w swoim życiu widział samolot (właściwie dwa razy samolot, a raz szybowiec) i za każdym razem był świadkiem jakiegoś wypadku.

Co za fatalny zbieg okoliczności!

Nie można mu się więc dziwić, że nie ma odwagi latać!

Ale pamiętaj, „Lesie“, że nie każdy lot kończy się tragicznie i że statystyka uczy nas, iż stosunkowo o wiele mniej zdarza się katastrof samolotowych niż kolejowych lub samochodowych. I że tylko nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności każdorazowe Twoje zetknięcie z samolotami, kończyło się tragicznie!

Miejmy nadzieję, że zobaczysz jeszcze w swoim życiu dużo samolotów, szybujących po jasnym niebie, podziwiając brawurowe wyczyny naszych stalowych ptaków, przestanieś uważać statki powietrzne za „straszaki“ i pozbędziesz się niezłym nieuzasadnionego lęku.

## 10.

16-letnia Luscia z Warszawy, uczennica IV-ej klasy gimnazjalnej, z dużym entuzjazmem opisuje swoje wrażenia z podróży podniebnej.

„Latałam! Latałam aż dwa razy“ — pisze Luscia. — „Raz z Warszawy do Gdyni, a drugi raz podczas samochodowej podróży do Włoch“.

Pierwszy swój lot Luscia odbyła już bardzo dawno, pamięta jednak doskonale, że „ziemia była w kratkę, chaty, wozy, ludzie wyglądali jak zabawki, a motor warczał bardzo głośno. Byłam w świetnym humorze!“

Jesteś dzielną dziewczynką, Lusiu. A czy wiesz, że warkot motoru w nowoczesnych samolotach komunikacyjnych zredukowany już jest do minimum dzięki specjalnej konstrukcji ścian, pochłaniających warkot motoru.

Następny lot Lusi odbył się hydroplanem. Bo w swojej podróży do Włoch Luscia zatrzymała się w Austrii i odbyła półgodzinny lot nad jeziorem w Ossiauku.

„Spacer był cudowny“ — pisze — „Bałam się tylko jednej rzeczy. Otóż pilot zaczął opadać (chyba hydroplan, a nie pilot. Prawda, Lusiu?), gdy znajdowaliśmy się nad ziemią. Pomyślałam sobie, co by było, gdybyśmy nie dolecieli do jeziora... Obawy moje okazały się płonne. Wodowaliśmy szczęśliwie i zadowolona z niespodziewanej, a tak miłej przygody, udałam się w dalszą drogę“.

Lot z Warszawy do Gdyni samolotem... Lot hydroplanem w Austrii... Nie każdy z nas ma za sobą takie „lotnicze“ doświadczenie i tyle powietrznych wrażeń!

## 11.

Trzeci list przysłał Marianek, „mieszkaniec Suwałk, uczeń II klasy gimnazjalnej.“

Marianek przyznaje, że nigdy jeszcze nie latał samolotem, a „chciałby znaleźć się na miejscu pilota“ i marzy, aby zostać lotnikiem „wojennym“ (raczej chyba wojskowym) i służyć Ojczyźnie“.

szego z wychowanków chóru. Popularne, znane pieśni Schuberta i Straussa, wykonane świetnie przez ten znakomity zespół, w sumie dają wieczór przyjemny, pogodny i wesoły. Dozwolony dla młodzieży od lat 7.

\*

## „Korsarze“

**F**ILMOWI temu nie warto poświęcać nawet wzmianki, gdyby nie to, że potężna reklama obwieszcza go jako nowe „monumentalne arcydzieło“ ekranu, a kino wskutek tej przynęty jest przepelnione publicznością. Niejednego także może skusić wielkie, zasłużone nazwisko reżysera, Cecil de Mille'a, twórcy takiego naprawdę arcydzieła filmowego, jak wyświetlane przed 3 lata „Wyprawy krzyżowe“. Tymczasem „Korsarze“ to banalnie przedstawiona pewna dawna (z r. 1814) historyjka pseudopolityczna, trochę morską (w dekoracjach). Kompozycja cała jest bez życia, a pustkę tę zastępuje pretensjonalność wystawy i olbrzymia zbieranina statystów oraz stereotypowa bombastyczność efektów bitewnych. Wszystko to i nudzi i nuży. Dopełnia tego wrażenia bardzo przeciętna gra aktorów, której nie ożywiają nawet takie nazwiska jak Fred. March lub Franciszka Gall. Artystka ta po raz pierwszy występująca w filmie amerykańskim, wypadła na ekranie błado i nawet niepokażnie. Cecil B. de Mille, jeden z największych reżyserów ekranu, tym razem stworzył banalne gupstwo.

stb.

— Dlaczego w tym torciku są skorupki od jaj, Zosiu?

— Bo w przepisie w książce kucharskiej było, mamusiu, wyraźnie napisane: „wziąć trzy całe jaja“...

\*

— Będziemy zawsze w zgodzie, bylebyś spełnił tylko jedno moje życzenie.

— Jakież?

— Nie odmawiaj nigdy moim życzeniom.



W Polsce... ?? (odpowiedź w następnym numerze)

Fot. Jan Buthak

## Czy wiesz?

### W Polsce...

Wr. 26 zamieściliśmy na ostatniej stronie fotografię kościoła OO. Dominikanów we Lwowie w śnieżnej szacie.

Również w śnieżnej szacie ukazuje nam fotografia na ostatniej stronie Nr. 27 Uniwersytet we Lwowie.

A co wyobraża fotografia w dzisiejszym numerze?

TREŚĆ Nr. 28: Nasza flota wojenna (St. Osińska) z 1 il. — Dąb (J. Wasilewska) — Sosna (J. Wasilewska) — Skarby wszystkich czasów (J. Was) z 5 il. — Lipa (J. Wasilewska). — Na zrębie (W. S.) z 4 il. — Idziemy do lasu (Z. Kelus-Lipkowska). — Z biletem turystycznym w nieznane, 3 (Z. C. Koczorowski) — Wielki konkurs lotniczy. — Gazetka (Prezydent do narodu. — Przełom litewsko polski). — Ze srebrnego ekranu (stb) z 2 il. — Czy wiesz.

Oby więcej chłopców myślało tak jak Ty, Marianku! Chociaż jednak Marianek nigdy nie latał, ale doskonale zna się na technicznej stronie lotu i ma niezłe wyobrażenie o konstrukcji maszyn. Szczególniej szybowców, bo jego zainteresowania idą raczej po linii szybownictwa.

Marianek wie, ile wynosi przeciętna szybkość lotu bezmotorowego ptaka, zdaje sobie sprawę z trudności jego opanowania, ale uważa, że „latanie na szybowcu jest przyjemniejsze od lotu samolotem, bo nie słycać warkotu motoru“.

Czy wiesz, Marianku, że warkot motoru jest dla pilota najpiękniejszą muzyką?

W „post scriptum“ Marianek prześlicznie wyrysował unoszący się w powietrzu szybowiec z literami L. O. P. P. na skrzydłach, a w dole niewielki hangar.

Pamiętajcie, że czasu mamy już niewiele. Od 15-go kwietnia, ostatecznego terminu zamknięcia naszego Konkursu, dzieli nas zaledwie 3 tygodnie. Spieszcie się więc z nadsyłaniem odpowiedzi!

Po 15-tym kwietnia urządzimy głosowanie, komu należy przyznać

3 pierwsze nagrody, t. j. przelot nad Warszawą, ofiarowane Wam przez

POLSKIE LINIE LOTNICZE „LOT“.

**WARSZAWA**

XXII

P.K.O. 13.893. Kartot. rozr. 1

PRZEDPŁATA „ISKIER“: z przes. poczt. rocznie 16.00, półr. 8.50, kwart. 5.40, mies. 2.00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr.

Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI TELEFON 8.93.92

Pod opieką Tow. Naucz. Szk. Średn. i W. (T. N. S. W.) Administracja czynna od 11 do 4

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

**Cena niniejszego numeru 45 gr.**